

Jacek Wasilewski

Przemówienie obrończe w sprawie art. 148 k.k.

Palestra 31/9(357), 95-99

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JACEK WASILEWSKI

PRZEMÓWIENIE OBROŃCZE W SPRAWIE Z ART. 148 K.K.

Treść tego przemówienia jest następująca:

Tak więc, po kilku dniach rozprawy zbliża się do końca ten dramatyczny i niecodzienny proces i nikt w tej sali nie jest bardziej rad z tego faktu niż sam oskarżony, który — jak to Sąd miał możliwość niewątpliwie zaobserwować — bardzo ciężko przeżywa jeszcze raz to, co się stało w owym tragicznym dniu 10 grudnia ubiegłego roku. Podzielał całkowicie opinię biegłych psychiatrów, że jest w nim „głębokie poczucie winy”, co nie oznacza bynajmniej, by oskarżony czuł się winnym w rozumieniu prawa. Wiem o tym, bo w czasie rozmów ze mną dał temu kilkakrotnie wyraz w bardzo przekonujący sposób. Oskarżony rad jest z tego, że proces dobiega do końca, także dlatego, że wierzy, iż Sąd, który z taką bezstronnością i dokładnością starał się ustalić fakty, będzie się kierował tymi samymi zasadami także w swym wyroku. Oskarżony wierzy w sprawiedliwe rozstrzygnięcie, nie obawia się go. Podobne uczucia ma jego obrońca.

Czy oskarżony ma rzeczywiste, realne podstawy, by ze spokojem czekać na werdykt Wysokiego Sądu? Sądzę, że podstawy takie istnieją i nawet wczorajsze przemówienie Prokuratora, zawierające tak ostre opinie i sformułowania, zakończone wnioskiem o wymierzenie oskarżonemu surowej kary 15 lat pozbawienia wolności, tego spokoju i wiary oskarżonego nie przekreśla.

Myślę, że trzy są problemy, które Wysoki Sąd musi w tej sprawie przede wszystkim ocenić i rozstrzygnąć: pierwszy — to ustalenie, czy to rzeczywiście oskarżony pozbawił życia J.A., drugi — to problem, czy materiał dowodowy pozwala na ustalenie, że oskarżony działał w zamiarze bezpośrednim lub ewentualnym pozbawienia A. życia, czy też winien jest innego przestępstwa, trzeci wreszcie — to problem, czy oskarżony działał w warunkach obrony koniecznej, to znaczy, czy przy założeniu, że to on właśnie pozbawił życia poszkodowanego, wypełnił swoim działaniem jakkolwiek przepis prawa karnego. Tym trzem problemom pragnę poświęcić moje przemówienie w niniejszej sprawie, pozostawiając na uboczu szereg kwestii, które są interesujące — jak chociażby kwestia ewentualności stosowania § 2 art. 148 k.c. — ale których rozstrzygnięcie w tym procesie nie jest niezbędne.

A więc kwestia pierwsza. „Nie wiem, czy to ja zabiłem J.A.” — mówi oskarżony. — „Po prostu nie pamiętam, czy to ja go uderzyłem”. Prokurator zaś powiada, że jest to naiwna metoda obronna zmierzająca do uchylenia się przed wymiarem sprawiedliwości. „Najłatwiej udawać niepamięć, gdy się nie ma nic do powiedzenia” — powiedział oskarżyciel. Sądzę jednak, że nie ma racji. Myślę, że gdyby oskarżony rzeczywiście chciał szukać metod obron-

nych zmierzających do wprowadzenia Sądu w błąd, to lansowałyby tezę przypadkowego zranienia się J.A. w czasie szamotaniny, może twierdziłby, że to A. nadział się na nóż w czasie dążenia do zwarcia z oskarżonym, a może starałby się obciążyć winą jedną z osób, które były obok pokoju, w jakim toczyło się zajście. Oskarżony jest człowiekiem inteligentnym, pamięta niewątpliwie Sąd, jak wysoki iloraz inteligencji określili w swojej ekspertyzie biegli przy pomocy skali Wechslera, i jako taki zdaje sobie doskonale sprawę z faktu, że nikt nie był obecny w czasie zajścia, każda więc wersja oskarżonego, byle była logiczna i należycie uzasadniona, trudna jest do obalenia. Ale oskarżony nie wymyśla bajek, nie zmierza do wprowadzenia Sądu w błąd i mówi: „Nie wiem, nie pamiętam, ale to musiałem być ja, któż by to mógł być inny. Przecież byliśmy sami, przecież to ja chwyciłem za nóż leżący na stole”. — Myślę, że taka postawa oskarżonego — niezależnie od tego, co się ostatecznie wydarzyło — musi budzić szacunek, musi zarazem wzbudzić zaufanie do tego, co mówi.

Biegli psychiatrzy na str. 11 swej ekspertyzy zwracają uwagę na to, że bardzo silne, oczywiste wzburzenie oskarżonego, jego stan emocjonalny w czasie zajścia wywołały u niego brak możliwości dokładnej rejestracji wydarzenia i choć nie wywołały zjawiska niepamięci, to przecież zakłóciły w poważnej mierze percepcję. Uwierzcie więc, Państwo sędziowie, że oskarżony rzeczywiście nie wie, jak to się stało, jaki był bieg wydarzeń. Tak czy inaczej, oskarżony nie przeczy temu, że to on spowodował śmierć A., nie tai, że jest w nim głębokie poczucie winy, choć w rozumieniu prawa winnym się nie czuje. Nie podemuję i ja, jako jego obrońca, próby przerzucania odpowiedzialności na osobę trzecią. Nie sądzę, by materiał dowodowy upoważniał do stawiania tezy przypadkowego zranienia się przez A. — mam tu na myśli przeciwny wniosek płynący z ekspertyzy medyka sądowego — przyznając, że to oskarżony uderzył A. Problem, kto spowodował śmierć J.A., musi więc być rozstrzygnięty na niekorzyść oskarżonego.

Czy oznacza to jednak, że obrońca nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia, że jest w sytuacji, w której musi się koncentrować wyłącznie na przedstwieńiu okoliczności łagodzących, szukaniu ich w tym dramatycznym splocie wydarzeń i danych osobopoznawczych oskarżonego, które — same przez się — taką okoliczność stanowią? Tak oczywiście nie jest, przeciwnie — podstawowa prawna teza aktu oskarżenia wymaga zdecydowanego sprzeciwu i w płaszczyźnie zamiaru sprawcy, i — w konsekwencji — w problematyce kwalifikacyjnej. Przechodzę więc do drugiego problemu, jaki Wysoki Sąd będzie musiał rozstrzygnąć, a mianowicie zamiaru, z jakim oskarżony działał. Jeżeli uznacie, Państwo Sędziowie, że oskarżony chciał A. zabić lub że śmierć jego obejmował swą świadomością i akceptacją, to orzeknięcie, że oskarżony jest winien zbrodni z art. 148 k.k., jeżeli jednak uznacie, że brak jest w materiale dowodowym podstawy do takiego stwierdzenia, to pojawi się sfera odpowiedzialności przewidziana w art. 158 § 3 k.k.

Dopóki nie nauczymy się poznawać myśli człowieka, fotografo-

wać i utrwalac ich, dopóty zamiar sprawcy każdego czynu musi być i może być ustalany wyłącznie na podstawie faktów, jakie towarzyszą konkretnemu działaniu i wydarzeniu, na podstawie okoliczności poprzedzających sam czyn, na podstawie obrazu wzajemnych stosunków sprawcy czynu i przedmiotu przestępstwa. W tej sytuacji trzeba, byśmy naświetlili sobie właśnie te okoliczności, postawili pytanie, jakim właściwie człowiekiem jest oskarżony, jakie łączyły go z późniejszym denatem stosunki, jakie było zachowanie się oskarżonego po tym tragicznym wydarzeniu, któremu poświęcony jest akt oskarżenia.

Kim więc jest oskarżony? Jest to człowiek bardzo przyzwoity, prowadzący ustabilizowany tryb życia, nigdy nie był karany, brak jakichkolwiek danych, by kiedykolwiek wszedł w kolizję z prawem. Prowadzi dobrze prosperującą warsztat rzemieślniczy, nie ma nałogów, jest inteligentny i poważny. Taki obraz osobowości kształtuje się na podstawie danych z wywiadu MO, opinii z miejsca pracy, wreszcie opinii psychiatrycznej. Nie jest to więc człowiek o złych skłonnościach, z pewnością nie należy do tej kategorii ludzi, którzy z łatwością przekraczają bariery prawa, napadają, kradną, gwałcą, sięgają po nóż.

Jakie stosunki łączyły go z A.? Ta kwestia wymaga uwagi, stosunki te bowiem były zupełnie nietypowe, rzadko spotykane. Jak wiadomo, oskarżony rozwiódł się ze swą żoną. Był to rozwód przeprowadzony kulturalnie, z inicjatywy obojga małżonków. Była żona oskarżonego poznała A. i związała z nim swoje losy. Wszyscy troje mieszkali w willi należącej niegdyś do małżonków, przy czym mimo tej konfliktogennej sytuacji stosunki pomiędzy oskarżonym a A. były więcej niż poprawne, cechowała je nawet swoista przyjaźń. W ich wzajemnym stosunku miał oskarżony pod względem doświadczenia życiowego, pozycji zawodowej oraz możliwości życiowych znaczną przewagę. I oto widzimy, że gdy A. wpada w tarapaty wywołane jego własnym nałogiem, to tym, który mu pomaga, jest właśnie oskarżony. Bierze na siebie zobowiązania materialne A., łagodzi jego spory z innymi, pożycza mu pieniądze — przy czym pojęcie pożyczki o tyle jest nieprawidłowe, że nigdy nie ma mowy o zwrocie pieniędzy — pisze nawet oświadczenia, że będzie uważał, aby A. zachowywał się zgodnie z tymi zasadami współżycia społecznego, jakie obowiązują w naszym kraju. Sąd dokładnie ustalał wszystkie te kwestie; zresztą mówiąc w ten sposób, o tyle nie obawiam się posądzenia mnie o zarzut przesady, że w aktach sprawy znajduje się sporo dokumentów, które właśnie w taki sposób określają wzajemne stosunki obu mężczyzn. Oskarżony wiedział, że jego była żona i A. pragną się pobrać i był z tego rad, rozwiązywało mu to bowiem problem odpowiedzialności za byłą żonę, sam zaś także chciał uregulować swe życie osobiste.

Jakie wreszcie było zachowanie się oskarżonego po zranieniu A.? To on właśnie starał się zatamować krew płynącą z rany, to on zaalarmował Pogotowie, to on pobiegł na posterunek milicyjny, to on także był tym, który rozpaczał po zgonie A. Pamięta Wysoki Sąd

określenie oskarżonego przez milicjanta, kiedy przybył do domu, w którym wydarzyło się nieszczęście: „Był zupełnie załamany...” — mówił sierżant K.

Czy w świetle powyższych faktów możemy chociaż przez chwilę zakładać, że oskarżony chciał zabić A.? Ze ewentualność jego śmierci przewidywał, rozważał, obejmował akceptacją? Odpowiedź może być tylko jedna: oczywiście negatywna. Sądzę tak dlatego, że nawiązując do znanej linii orzecznictwa Sądu Najwyższego, nie świadczy o zamiarze użyte przez oskarżonego narzędzie. Było to bowiem narzędzie nie wybrane, lecz użyte przypadkowo. To samo dotyczy miejsca rażenia, było to bowiem miejsce zupełnie przypadkowe, gdyż wynikało z wzajemnych usytuowań obu mężczyzn w czasie szamotaniny.

Tak więc kwestionuję pogląd Prokuratury, że winę oskarżonego należy rozpatrywać i ustalać w płaszczyźnie art. 148 k.k., brak bowiem stosownego zamiaru przekreśla taką możliwość! Jestem o tym tak głęboko przekonany, że nie zamierzam spojrzeć na tę możliwość kwalifikacyjną przez pryzmat § 2 art. 148 k.k., choć wydawałoby się to dla obrońcy zachęcające.

Tak więc twierdzę, że przebieg wydarzenia, sposób działania oskarżonego, skutek śmiertelny każą sytuować zawinienie oskarżonego wyłącznie w płaszczyźnie § 3 art. 158 k.k.

Czy oznacza to jednak, iż przyznaję, że oskarżony winien jest tego, iż rzeczywiście dopuścił się przestępstwa? Otóż oskarżony żadnego przestępstwa nie popełnił, w rozumieniu prawnym nie jest winien zarzucanego mu czynu, choć z pewnością moralnie w pewnym sensie za śmierć denata odpowiada. Twierdzę, że oskarżony działał w warunkach obrony koniecznej, działanie zaś w ramach tego kontratypu znosi winę oskarżonego. Czy mam rację? Sądzę, że stan faktyczny, jaki Sąd ustalił w wyroku, spowoduje, iż niniejszy wypadek uznany będzie za klasyczny, podręcznikowy wręcz przykład działania w obronie koniecznej. Mamy więc starcie dwóch mężczyzn, z których agresywny jest tylko jeden: A. On szuka okazji do zaczepki, znieważa oskarżonego przy stole, wpycha go do pokoju z wyraźnym zamiarem wszczęcia bójki, przewraca oskarżonego na podłogę, bije go, gdy ten leży pod ścianą, potem chwytając jego głowę i uderza nią o ścianę. Oskarżony broni się, nie daje się wywlec do pokoju, w którym nie ma nikogo, na zaczepki odpowiada milczeniem, odpycha agresywnego napastnika. Na jego głowie stwierdzono ślady urazów, „które mogły powstać w okolicznościach przez niego podanych (...)” — jak stwierdzili biegli. Mamy więc agresję i obronę, napad i próby ucieczki, udaremnione przez napastnika. Sąd nie zapomni z pewnością, że oskarżony po pierwszych zaczepkach ze strony A. włożył kurtkę, by udać się do milicji i szukać pomocy? Nie zapomni Sąd także i tego, że w chwili gdy A. ciągnął go do drugiego pokoju, oskarżony prosił obecnych o pomoc!

Mamy więc do czynienia z zamachem gwałtownym, groźnym i oczywiście bezprawnym, sprowokowanym przez A. Czyż więc ktokolwiek może, w tym stanie faktycznym, kwestionować, że

mamy do czynienia z klasycznym kontratypem? Z obroną konieczną? Z działaniem prawnym i uzasadnionym sytuacją? Nie sądzę, by można tu było mieć różne zdania, oczywiście jeżeli respektuje się treść art. 22 k.k. oraz całą doktrynę i judykaturę poświęcone instytucji obrony koniecznej. Powstanie, rzecz prosta, inny problem. Oto gdy Sąd ustali, że oskarżony działał w ramach instytucji obrony koniecznej, trzeba będzie ustalić, czy nie przekroczył jej granic. Z ekscysem ekstensywnym nie mamy w danej sprawie do czynienia, czas obrony był tożsamy z czasem zamachu. Czy jednak nie wchodzi w grę eksces intensywny? Sądzę, że i na to pytanie paść musi odpowiedź negatywna. To prawda, że A. działał przy pomocy rąk, żadnego narzędzia nie używał, oskarżony zaś chwycił za nóż, będący oczywiście niebezpiecznym narzędziem. Ale mimo to twierdzą, że nie działał w warunkach ekscesu, z jednej bowiem strony każdy napadnięty ma prawo sięgnąć po skuteczny środek obronny — nie ma tu żadnej równowagi używanych środków — a z drugiej strony napad był groźny także z uwagi na bardzo znaczną dysproporcję sił fizycznych: A. był mężczyzną zbudowanym atletycznie, oskarżony zaś jest mężczyzną szczupłym, słabo umięśnionym. Ta sytuacja sprawia, że obrona przy pomocy samych tylko rąk była z góry skazana na niepowodzenie, ręce były owym „nieskutecznym” środkiem obronnym, o jakim mówi judykatura. Gdyby nie sięgnięcie po nóż, oskarżony byłby z całą pewnością dotkliwie pobity, odniósłby uszkodzenia ciała, może nawet znaczne.

Dlatego nie sądzę, by swym działaniem oskarżony przekroczył granice obrony, która najpierw wyrażała się w próbie zawiadomienia MO, opuszczenia domu — własnego domu! — potem zaś w chwyceniu noża, przypadkowo zauważonego na okiennym parapiecie. Proszę, by Sąd uznał, że to, co czynił oskarżony, w pełni musi być oceniane w ramach art. 22 § 1 k.k.

Twierdzą więc, że to oskarżony pozbawił życia A., twierdzą jednak, że nie ożywił go zamiar zabójstwa ani bezpośredni, ani ewentualny, że zatem jego działanie powinno być oceniane w warunkach art. 158 § 3, ale że działał w warunkach obrony koniecznej. Tak więc sądzę, że oskarżony nie popełnił zarzuconego mu czynu i dlatego powinien być uniewinniony. Taki wyrok będzie rozstrzygnięciem trafnym i sprawiedliwym. Wierzę, że Sąd zgodzi się z tym poglądem.

Sąd Wojewódzki uznał, że oskarżony jest winien występku przewidzianego w art. 158 § 3 k.k., ale że działał w warunkach obrony koniecznej z przekroczeniem jej granic. Sąd zastosował więc przepis art. 22 § 3 k.k. i wymierzył oskarżonemu karę 5 lat pozbawienia wolności. W wyniku rewizji obrony Sąd Najwyższy wyrok ten zmienił przez obniżenie wymienionej kary do lat 3 i 6 miesięcy pozbawienia wolności.